

Tomasz Stefanek, Rocznicowa niemoc państwa

Wielkimi krokami zbliża się okrągła 180. rocznica wybuchu Powstania Listopadowego. Chętnie poświęciłbym nieco uwagi rozbudowanemu programowi obchodów, nad którym tak wiele osób pracuje w pocie czoła. To niemożliwe? Rzeczywiście. - w Teologii Politycznej pisze Tomasz Stefanek

Wielkimi krokami zbliża się okrągła 180. rocznica wybuchu Powstania Listopadowego. Chętnie poświęciłbym nieco uwagi rozbudowanemu programowi obchodów, nad którym tak wiele osób pracuje w pocie czoła. To niemożliwe? Rzeczywiście. Prawdopodobnie nikt nie przygotowuje programu uroczystości centralnych i w ogóle mało kto pamięta o samym wydarzeniu. Co nie powinno dziwić w przypadku zwykłych obywateli, którzy mogą przecież dowiedzieć się o rocznicy w ostatniej chwili, musi zdumiewać w odniesieniu do polityków, urzędników i pracowników instytucji kultury, odpowiedzialnych za przygotowanie obchodów. W Polsce jednak okrągłe rocznice spadają dziś na wszystkich jak grom z jasnego nieba, zaskakując swoją doniosłością i Bóg raczy wiedzieć, co wydarzy się podczas naprędce organizowanych uroczystości. Refleksja nad polską polityką pamięci w roku 2010, zapowiadany jako rok wielkich rocznic, musi prowadzić do bardzo gorzkich wniosków.

W związku z obchodami 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz 30. rocznicy Porozumień Sierpniowych w pamięci pozostaną dwa wydarzenia: spór o pomnik żołnierzy Armii Czerwonej w Ossowie oraz awantura polityków podczas XXIV Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności” w Gdyni. To wystarczające świadectwo wielkiego niepowodzenia rocznicowych uroczystości oraz straconej szansy, jaką był z pewnością „rok rocznic”. Można bowiem zżymać się na demonstrantów z Ossowa, Andrzeja Krzysztofa Kunerta, związkowców, Henrykę Krzywonos czy polityków – z pewnością nikt nie jest bez winy. Ale nie tu leży istota problemu. Warto zapytać, czy te wydarzenia, będące w pierwszej kolejności kolejnymi odsłonami rozgrywającego się w Polsce sporu politycznego i bardzo luźno związane z przesłaniem obchodzonych rocznic, rzeczywiście musiały urosnąć do takiej rangi. Czy wobec świetnie przygotowanych uroczystości rocznicowych nie zeszyłyby na plan dalszy? A może nawet w ogóle by do nich nie doszło, a przynajmniej nie w takiej skali?

Mało kto zwrócił uwagę na fakt, że szczątki żołnierzy sowieckich w okolicach Ossowa odnaleziono przy okazji prac przygotowawczych nad projektem parku kulturowego „Ossów: Wrota Bitwy Warszawskiej”. W ciągu dziesięciu lat (całość ma być gotowa na 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej) na stuhektarowym terenie powstać ma kompleks obiektów, służących upamiętnieniu polskiego zwycięstwa nad Armią Czerwoną. Głównym elementem projektu, obok ścieżek edukacyjnych, linii okopów, miejsca śmierci ks. Skorupki czy odtworzonej kolejki wąskotorowej oraz strzelnicy biathlonowej, będzie nowoczesne centrum dokumentacyjno-informacyjne oraz multimedialne muzeum. W ramach parku, będącego – powtórzmy – formą upamiętnienia wielkiego zwycięstwa odrodzonej Rzeczypospolitej nad bolszewickim najeźdźcą, znaleźć się miała również mogiła żołnierzy sowieckich. Pomysł, aby

została ona odsłonięta jako pierwszy z elementów całego przedsięwzięcia, w formie sporego pomnika z nieszczęsnymi bagnecikami i w kontekście spektaklu polsko-rosyjskiego pojednania, woła o pomstę do nieba. To prawda, że polityka historyczna wymaga niekiedy pewnych koncesji na rzecz pamięci sąsiadów. Mogiła żołnierzy Armii Czerwonej jako jeden z obiektów nowoczesnego parku kulturowego byłaby tego rodzaju rozsądną koncesją. Tak samo, jak rozsądną, mało znaczącą koncesją było powierzenie przez stronę niemiecką Lechowi Wałęsie pewnej roli podczas wielkich, międzynarodowych obchodów 20. rocznicy upadku Muru Berlińskiego. Jednak w roku 2010 nie tylko projekt parku kulturowego jest dopiero w powijakach. Zabrakło w ogóle okazałych uroczystości rocznicowych, zorganizowanych dla obywateli, przemawiających do ich wyobraźni i odpowiadających na potrzebę wspólnoty, która dała o sobie znać po katastrofie samolotu pod Smoleńskiem. Zamiast wspólnotowego święta – defilady jak ta z 2007 roku, mieliśmy na Krakowskim Przedmieściu w okrągłą rocznicę ogromne portrety Lenina i Piłsudskiego, budzące raczej zdumienie i dezorientację przechodniów. W tej sytuacji odsłonięcie pomnika w Ossowie stało się jedynym wydarzeniem, z którego dało się odczytać jasny symboliczny przekaz, co musiało wywołać zrozumiały sprzeciw wielu Polaków.

Brak refleksji nad odpowiednią formułą uroczystości rocznicowych odbił się także na obchodach 30. rocznicy Porozumień Sierpniowych. Po awanturze podczas zjazdu „Solidarności” w Gdyni nie brakowało komentarzy, których autorzy przekonywali o konieczności organizacji kolejnych obchodów przez państwo. Chodzi w rzeczywistości o to, by odebrać dzisiejszemu NSZZ „Solidarność” prawo do odwoływania się do tradycji Sierpnia. Problem znów leży gdzie indziej. Po raz kolejny zabrakło koordynacji (to zadanie dla Europejskiego Centrum Solidarności) i atrakcyjnego programu obchodów, przygotowanego we

współpracy z władzami miejskimi i państwowymi, związkiem zawodowym oraz bohaterami „Solidarności”. Polacy, którzy chętnie i masowo uczestniczą w dobrze zorganizowanych uroczystościach rocznicowych, nie musieliby się nawet zastanawiać, kto dokładnie je przygotował. Tej roli nie spełnił kuriozalny, zbyt drogi koncert zagranicznych gwiazd a stworzoną w ten sposób przestrzeń wykorzystali politycy, odgrywając na pustej scenie kolejny odcinek swojego – istotnego skądinąd – sporu. Brak chęci, by nadać obchodom międzynarodową rangę, uczynił atmosferę jeszcze bardziej duszną.

Obchody rocznicowe to jeden z najważniejszych instrumentów polityki pamięci. Doskonałym przykładem ich dobrego wykorzystania są współczesne Niemcy. Na lata 2009-2010 pod hasłem „Jubiläum Freiheit und Einheit” przygotowano bardzo bogaty program obchodów 60. rocznicy powstania Republiki Federalnej, 20. rocznicy upadku Muru Berlińskiego oraz 20. rocznicy zjednoczenia Niemiec, będący obecnie największym przedsięwzięciem niemieckiej polityki historycznej. Program obchodów potrójnej rocznicy obejmuje około dwustu różnych wydarzeń, organizowanych przez instytucje federalne i przez landy. Są to m.in.: konferencje, panele dyskusyjne, wystawy, koncerty, przedstawienia teatralne i uliczne festyny. Dotychczasowe punkty kulminacyjne całych obchodów to 23-24 V oraz 9 XI 2009 roku, kiedy to pod Bramą Brandenburską w Berlinie, najpierw z okazji 60. rocznicy uchwalenia konstytucji Republiki Federalnej, a następnie w 20. rocznicę upadku Muru Berlińskiego, odbyły się koncerty i happeningi, w których uczestniczyły setki tysięcy ludzi. Już za kilka dni – 3 X dwudziestolecie zjednoczenia Niemiec władze federacji i krajów związkowych obchodzić będą wraz z obywatelami w Bremie i możemy liczyć na kolejny sukces. Splecenie trzech wydarzeń w jedną opowieść, prowadzącą od narodzin Republiki Federalnej aż do obalenia komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej, czyni z niemieckiego

doświadczenia historycznego fundament tożsamości zjednoczonej Europy, co jest z pewnością powodem do dumy dla obywateli dzisiejszej Bundesrepubliki.

W tym samym czasie w Polsce zabrakło właściwej koordynacji obchodów licznych okrągłych rocznic, przypadających na lata 2009-2010. W żaden sposób nie starano się powiązać ich tematycznie, choć w niektórych sytuacjach aż się o to prosiło. Hasło „Poland: first to fight”, przy pomocy którego promowano 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, doskonale sprawdziłoby się podczas obchodów 30. rocznicy Sierpnia '80. W ten lub inny sposób trzeba było podkreślić polskie doświadczenie starcia z dwoma dwudziestowiecznymi totalitaryzmami, charakterystyczne dla naszej części Europy.

To nie jedyny przypadek, w którym nie spróbowano nawet sformułować pomysłu na spójną i sensowną narrację o przeszłości. Zupełną klapą okazały się uroczystości związane z 600. rocznicą bitwy pod Grunwaldem. Zamiast wysunąć na plan pierwszy polsko-litewski wymiar tego zwycięstwa oraz, nawiązując choćby do prac Oskara Haleckiego, zaprezentować historię unii polsko-litewskiej jako jedno z pierwszych doświadczeń dobrej współpracy w naszym regionie, a może nawet pewną wczesną koncepcję integracji europejskiej, zafundowaliśmy sobie kolejną infantylną zabawę w średniowiecze, transmitowaną na żywo przez wszystkie krajowe stacje telewizyjne. A mogłoby się okazać, że Grunwald opowiedziany w duchu jagiellońskim ma coś wspólnego z „Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej” I Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności”.

Trudno było w latach 2009-2010 dostrzec w Polsce choćby cień refleksji nad tym, którym rocznicom lub elementom ich obchodów nadać wymiar międzynarodowy, a które winny być raczej świętem wspólnoty politycznej Polaków. Kiedy już udało się zaprosić na Westerplatte wielu zagranicznych gości, główną rolę odegrał tam Władimir Putin a polskie przesłanie o starciu z dwoma reżimami totalitarnymi, formułowane mocno i konsekwentnie wyłącznie przez Lecha Kaczyńskiego, nie zdołało się przebić. Jednocześnie zabrakło w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej takich uroczystości, które angażowałyby uwagę obywateli i zachęcały ich do wspólnej celebracji. Ostatnie obchody rocznicy Bitwy Warszawskiej, które powinny być przede wszystkim wielką lekcją patriotyzmu dla Polaków różnych pokoleń, zostały zdominowane przez bieżące tematy polsko-rosyjskie. W przypadku rocznicy strajków sierpniowych zrezygnowano natomiast z międzynarodowego aspektu uroczystości, choć akurat „Solidarność” doskonale nadaje się na polski „towar eksportowy”. Nie widać w tym doprawdy żadnego sensu, chyba że decydującą rolę odgrywają doraźne racje polityki wewnętrznej lub zagranicznej, co z kolei dowodziłoby daleko posuniętej instrumentalizacji historii przez rządzących w ostatnich latach.

Na tle tego ponurego krajobrazu jedynymi udanymi uroczystościami okazały się obchody kolejnych – wcale nie okrągłych – rocznic Godziny „W”, przygotowane przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Przy tej okazji mogliśmy się zresztą przekonać, że wszelkie incydenty, jak choćby gwizdy na Cmentarzu Powązkowskim, nie są w stanie zdominować bogatych i dobrze zorganizowanych uroczystości, stając się pierwszorzędnym newsem wyłącznie dla dziennikarzy „Gazety Wyborczej”.

* * *

Dyskusja nad sensem prowadzenia ambitnej polityki historycznej trwała w Polsce kilka lat. Wszystko wskazywało na to, że w jej wyniku udało się osiągnąć porozumienie. Kiedy po wyborach w 2007 roku wśród doradców Donalda Tuska znalazły się osoby odpowiedzialne za tę sferę aktywności państwa, a deklaracje Bogdana Zdrojewskiego nie budziły wątpliwości, wydawało się, że pewnej zmianie ulegnie formułowany przekaz, inaczej zostaną rozłożone akcenty, ale polityka pamięci pozostanie jednym z istotnych zadań państwa. Obchody okrągłych rocznic w latach 2009-2010 przyniosły jednak wielkie rozczarowanie. O ile jeszcze zeszłoroczne uroczystości na Westerplatte można było uznać za realizację pewnej dyskusyjnej, ale jednak – koncepcji polityki historycznej, o tyle obchody okrągłych rocznic Bitwy Warszawskiej i „Solidarności” świadczą o całkowitej rezygnacji z odpowiedzialności za przygotowanie uroczystości i formułowaną w ich ramach opowieść o polskiej historii.

Nie lepiej rzecz się ma z instytucjonalnymi projektami polityki historycznej. Dotację podmiotową z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla Muzeum Historii Polski obniżono w 2010 roku prawie o połowę, a dla Muzeum II Wojny Światowej – o więcej niż połowę. Działalność tej ostatniej instytucji budzi zresztą wątpliwości nie tylko z

powodu dyskusyjnej koncepcji stałej ekspozycji. Ostatnio wicedyrektor placówki Piotr M. Majewski w rozbijający sposób tłumaczył dziennikarzom „Rzeczpospolitej” swój udział w 9. Sympozjum Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Historii, współorganizowanym przez Fundację Ucieczka Wypędzenie Pojednanie, przekonując, że na zaproszeniu widniały wyłącznie nazwy Niemieckiego Muzeum Historycznego oraz Międzynarodowego Związku Muzeów Historycznych. Tymczasem od grudnia 2008 roku, czyli od momentu powołania do życia Fundacji Ucieczka Wypędzenie Pojednanie stanowi ona niesamodzielną część Niemieckiego Muzeum Historycznego z oddzielnym budżetem i radą, ale dyrektorem podległym służbowo dyrektorowi muzeum. To bardzo ważna informacja, bo tego rodzaju instytucjonalne umocowanie z jednej strony pozwala lepiej kontrolować działania fundacji, ale z drugiej – świadczy o wyjątkowym prestiżu projektu Widocznego Znak. Mało pocieszające jest to, że tak łatwo wprowadzić w błąd kierownictwo ważnej polskiej instytucji kultury. Trudno oczekiwać sformułowania spójnej, atrakcyjnej i spełniającej polskie oczekiwania narracji o przeszłości od placówki, która nie dysponuje podstawowymi danymi, niezbędnymi do tego, aby sprawnie poruszać się w międzynarodowym otoczeniu instytucjonalnym i to w materii tak delikatnej, jak pamięć zbiorowa i polityka historyczna.

Konsensus zbudowany wokół pomysłu na aktywną polską polityki pamięci staje się dziś coraz bardziej wątpliwy i to nie z powodu niechętnych samej koncepcji wypowiedzi, których jest dziś znacznie mniej niż przed laty. Problem, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, polega na jakimś zadziwiającym braku mocy, niezdolności do skutecznego działania a w najgorszym wypadku – świadomej rezygnacji z wszelkich ambitnych celów.

